

## Ja a Polska

Jak moje życie jest powiązane z Polską? Moim zdaniem powiązane ono jest bardzo ściśle. Dlaczego? No teraz wszystko zostanie zrozumiałe!

Cześć! Jestem Artur. Urodziłem się w kraju-sąsiedzie Polski – w Białorusi. Historia obydwóch krajów ciągle łączyła Białoruś i Polskę. Były one tak pokojowymi sąsiadami, jak i nieprzyjaciółmi. Były kiedyś i jednym państwem, a czasem i w ogóle traciły niepodległość. Od jednego z takich wypadków i zaczyna się moje opowiadanie. 18 marca 1921 roku w Rydze został podpisany Traktat pokojowy, według którego do Polski odeszły zachodnie strony Białorusi. Na tym terytorium leżała duża wioska – Pieski, skąd i zaczęła się białoruska historia mojej rodziny.

Mój pradziadek, Tadeusz Tarnowski, jako młody polski oficer był wysłany na nowe, przyłączone terytorium Polski dla pełnienia policyjnych funkcji. Jego sekretariat znajdował się obok domu, w którym wspólnie z rodzicami po przeprowadzce z zachodu Polski już mieszkała Rozalia Puciłowska – córka polskiego oficera, również pełniącej w Pieskach policyjne funkcje. To była moja prababcia. Moi pradziadkowie szybko wzięli ślub i stworzyli rodzinę. Mieli aż siedmioro córek i czterech synów. Ale niestety prababcia zmarła od razu po ostatnim porodzie i pradziadek został samotnym ojcem jedenaściora dzieci. Dalej los dla rodziny był jeszcze bardziej okrutny. W 1939 roku na samym początku wojny mój pradziadek Tadeusz został aresztowany i przewieziony do Mińska, gdzie był rozstrzelany jako wróg władzy sowieckiej. W tym czasie Pieski już były terytorium Białorusi. Jedenaścioro samotnych dzieci bez rodziców już nie mieli możliwości wrócić do Polski, która w tym czasie była całkiem okupowana, i zostali na Białorusi, dbając starsze o młodsze.

Jedną z jedenastu dzieci była moja babcia. Moja babcia naprawdę była wspaniałym człowiekiem. Miała bardzo trudny los, urodziła się w czasie wojny, wcześniej straciła rodziców i całe dzieciństwo spędziła pod gniotem nieprzyjaciół. Nie zważając na to, została naprawdę szczęśliwym człowiekiem, osiągnęła powodzenie w pracy i stworzyła świetną rodzinę. Miała dwójkę dzieci: moją matkę i mojego wujka. Po małżeństwie przeprowadziła się do miasta Mosty, leżącego obok Piesek. Moja babcia całe życie mieszkała w Mostach, gdzie od początku pracowała kucharką w przedszkolu, a potem już szefem kuchni w głównej restauracji miasta. Po wojnie tamte tereny zostały na zawsze państwowym terytorium Białorusi, ale ktoś by tam nie przyjeżdżał i dzisiaj postrzega siebie jakby był w Polsce. To jest naprawdę mała Polska, gdzie spędziłem dużą część mojego dzieciństwa.

Od trzech lat i do początku szkoły co roku spędzałem w Mostach u babci pięć – sześć miesięcy. Babcia mieszkała w niedużym domu w centrum miasta. Dom był pofarbowany na biały kolor i miał niebieskie okna. W domu była kuchnia i dwa pokoje. Pamiętam jak babcia zawsze zakazywała mi łązić na strych i do piwnicy, ale mogę szczerze powiedzieć, że bardzo bał się tam włązić i bez jej zakazu. Tam było mokro, zimno, ciemno i dużo pajaków, co dla mnie równało się śmierci, więc mam arachnofobię. U mojej babci zawsze było dużo różnych zwierząt przy domu, a liczbę kotów w ogóle nigdy i nikt nie mógł policzyć.

Moja babcia była małego wzrostu, miała kasztanowe włosy, niebieskie oczy, owalną twarz i cienkie wargi. Zawsze była wesoła i uśmiechnięta. A jak babcia gotowała! To naprawdę było wspaniałe. Pamiętam nawet wszystkie nasze imprezy rodzinne, kiedy cała rodzina przyjeżdżała z Mińska i zbierała się przy stole, który naprawdę trzeszczał od liczby dań. Najbardziej mi się podobały rodzinne obchody świąt religijnych. Pamiętam wspaniałe wigilie u babci, w dali od

stolicy, w niewielkim zaśnieżonym mieście. Cała rodzina przy stole, kolędy, łamanie opłatka. Po wigilii tradycyjny rodzinny spacer do kościoła na pasterkę. Choć Mosty to nie duże miasto, ale tam jest naprawdę wspaniały Kościół Matki Bożej Trzykroć Przedziwnej. Duży, piękny... A jaka tym była pasterka! Cud! Wszyscy Polacy przyjeżdżali dotąd nie tylko z tego miasta, ale z całej okolicy. Pamiętam, że po pasterce nawet całe miasto spacerowało po ulicach i śpiewało kolędy. Na jutro po wigilii już było przygotowane babcią tyle jedzenia dla drugiego dnia święta Bożego Narodzenia, że zapraszaliśmy i częstowaliśmy wszystkich sąsiadów z naszej ulicy, żeby dać sobie rady z tymi potrawami. Wytrwawszy w Mińsku dwadzieścia trzy lata mogę powiedzieć, że nigdy nie widziałem i chyba już nie zobaczę takiej sąsiedzkiej miłości i przyjaźni, jak to wtedy tam było.

Pamiętam, że wszyscy księża z naszego kościoła mnie znali i zawsze częstowali mnie słodyczami z zagranicznych podróży. Było nawet bardzo interesujące zdarzenie, kiedy ksiądz przywiózł mojej babci duży obrazek Jana Pawła II z podróży do Watykanu. Najbardziej interesujące było to, że na tym obrazku były napisane serdeczne życzenia, napisane ręką Karola Wojtyły. To była naprawdę wspaniała kosztowność dla mojej babci. Ten obrazek zawsze wisiał na ścianie w przedpokoju w domu babci. Pamiętam jak w kościele prowadzili konkurs najlepszego dziecięcego różańca. Wszyscy dzieci z kościoła musiały zrobić swój własny różaniec. To dziecko, czyj różaniec będzie najlepszy, otrzyma prezent od księdza. Babcia dopomagała mi w przygotowaniu różańca i mój różaniec został wtedy najlepszym. Ksiądz podarował mi śliczną dziecięcą Biblię. Była naprawdę niesamowita. Kolorowa książka z obrazkami, która opowiedziała łatwym dziecięcym językiem historię Pana Jezusa.

Pamiętam nasze wspólne z babcią przygotowania do Wielkanocy. Babcia znała wszystkie świąteczne tradycje i zaczynała przygotowanie miesiąc przed świętem. Razem chodziliśmy do kościoła w niedzielę palmową na uroczystą mszę. Zawsze było wielu ludzi i czasem ktoś musiał stać na ulicy przed wejściem do kościoła, bowiem nawet nie było wystarczająco miejsca. Babcia zawsze biła mnie tę palmą. To jest taka kościelna tradycja, ale szkoda nie pamiętam co babcia mawiała w ten moment. Ale i dzisiaj w niedzielę palmową w naszej rodzinie jest taka tradycja. Wieczorem w Wielką Sobotę z babcią nieśliśmy świąteczne koszy z potrawami do kościoła. Najbardziej trudnym było nic nie zjeść z tego kosza przed świętem, więc częstować się tymi wspaniałymi babkami i innymi daniami można było tylko podczas śniadania Wielkanocnym porankiem. Do babci zawsze przychodziły jej siostry, które też przeprowadziły się do tego miasta. Prezentowały jedna drugiej świąteczne pisanki i zawsze coś śpiewały.

Mojej babci bardzo podobała się piłka nożna. W centrum miasta był stadion, również jak i była miejska piłkarska drużyna, która nazywała się Niemen. Chyba i dzisiaj jest ta drużyna. Kilka razy w miesiącu drużyna grała mecze narodowego mistrzostwa. Wielu ludzi przychodzili pokibicować drużynie i moja babcia zawsze była pierwszą w kole. Nawet i dzisiaj nie wiem, czy babcia w ogóle rozumiała zasady gry, ale kibicowała ona nie gorzej od mężczyzn. Po grze często odwiedzaliśmy z babcią krewnych i jej przyjaciół. Bardzo się mi to podobało latem, kiedy ciepłymi, długimi wieczorami mogliśmy siedzieć w ogródku przed domem i rozmawiać do późna. Oprócz tego, babcia była bardzo gościnna i mała gości w domu praktycznie codziennie.

Babcia była jednym z najgłówniejszych ludzi dla mnie. Teraz z dużą przyjemnością wspominam wszystkie tamte lata, kiedy babcia jeszcze była z nami. To naprawdę był wspaniały okres naszego życia. Trudno, ale w tym roku było już dziesięć lat, jak babcia zmarła. Bardzo nam jej brakuje. Teraz czasem zajeżdżam do tego miasta, kiedy jadę do Polski, żeby znów popatrzeć na ten biały dom z niebieskimi oknami, gdzie teraz już mieszkają inni ludzie. Interesujące, że i

dzisiaj przy domu żyje tam dużo kotów. Już półtora roku się uczę języka polskiego i chcę przeprowadzić się do Polski. Kiedyś ciężki los odebrał u babci możliwość wrócić do Polski, ale teraz daje mi taką możliwość. Moja babcia i jest moją Polską. Akurat ona objaśniła mi kim jestem i kim muszę być. Jestem pewien, że ona, patrząc na mnie stamtąd, jak zawsze jest bardzo dumna za mnie i za moje pragnienie.